Kapłaństwo bez ołtarza: bank centralny jako instytucja wiary

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje ewolucję bankowości centralnej przez pryzmat koncepcji Juliet Johnson, która określa bankierów mianem „kapłanów dobrobytu”. Autor zgłębia mechanizmy, dzięki którym instytucje te zyskały status niemal religijny, opierając swoją legitymizację na dogmatach stabilności cen i niezależności politycznej. Kluczowym elementem analizy jest pojęcie „wormhole network” – sieci łączącej lokalne elity z globalnymi centrami profesjonalnymi, co pozwala na transfer wzorców instytucjonalnych z pominięciem debaty publicznej. Tekst rzuca światło na paradoksy transformacji postkomunistycznej oraz narastający konflikt między technokratyczną izolacją a potrzebą demokratycznej suwerenności. To wnikliwe spojrzenie na to, jak hermetyczny język finansów maskuje głębokie procesy polityczne i społeczne, prowadząc do zjawiska nacjonalizmu finansowego.

This article examines the evolution of central banking through the lens of Juliet Johnson's concept of bankers as "priests of prosperity." The author explores the mechanisms by which these institutions acquired a near-religious status, basing their legitimacy on the tenets of price stability and political independence. A key element of the analysis is the concept of the "wormhole network"—a network connecting local elites with global professional centers, allowing for the transfer of institutional patterns without public debate. The text illuminates the paradoxes of the post-communist transformation and the growing conflict between technocratic isolation and the need for democratic sovereignty. This is an insightful look at how the hermetic language of finance masks profound political and social processes, leading to the phenomenon of financial nationalism.

Artykuł analizuje rolę banków centralnych w transformujących się gospodarkach postkomunistycznych, wykorzystując metaforę „kapłanów dobrobytu” Juliet Johnson. Teza centralna skupia się na paradoksie niezależności banków centralnych, która, choć

formalnie chroni interes publiczny, w praktyce staje się narzędziem legitymizacji bolesnych reform i źródłem przyszłych konfliktów o suwerenność. Tekst bada, jak transplantacja zachodniego modelu instytucjonalnego wraz z jego etosem i hermetycznym językiem, prowadzi do powstania „sieci tuneli czasoprzestrzennych", w której elity krajowe łączą się z globalnym centrum, pomijając krajową opinię publiczną. Analiza przypadków Węgier, Czech, Słowacji, Rosji i Kirgistanu ukazuje różne trajektorie adaptacji i internalizacji tego modelu, ujawniając „grzechy transformacji" – nadmierną niezależność i zaniedbanie stabilności finansowej. Artykuł kwestionuje dogmat niezależności, argumentując za koniecznością publicznej debaty nad celami polityki pieniężnej i rozliczalności banków centralnych, aby uniknąć nacjonalizmu finansowego i delegitymizacji.

SŁOWA KLUCZOWE

bank centralny | Juliet Johnson | kapłani dobrobytu | wormhole network | stabilność cen | niezależność polityczna | transformacja postkomunistyczna | wspólnota epistemiczna | nacjonalizm finansowy | teoria niespójności w czasie | technokracja | legitymizacja władzy | rytuał instytucjonalny | kod selekcji | suwerenność

Kapłani dobrobytu: technokraci jako strażnicy ładu

Metafora Juliet Johnson, „kapłani dobrobytu", jest na pozór jedynie retoryczną prowokacją. W istocie jednak stanowi precyzyjne narzędzie analityczne, które pozwala nazwać to, co w technicznym żargonie chowa się za zasłoną neutralności. Chodzi o osobliwą konfigurację statusu, tożsamości i władzy: bankier centralny ma być jednocześnie inżynierem równowagi i strażnikiem sensu, urzędnikiem państwa i członkiem ponadnarodowego bractwa, pracownikiem publicznej instytucji i depozytariuszem kodu działającego niczym łacina w średniowieczu. Johnson nie twierdzi, że bankowość centralna jest religią w sensie teologicznym. Jej teza jest subtelniejsza i znacznie groźniejsza: nowoczesna bankowość centralna wytwarza quasi-religijną kulturę zawodową, w której legitymizacja opiera się na wierze w kompetencję, a kompetencja jest chroniona przez izolację, hermetyczny język i rytuały wspólnoty. To jest władza, która lubi przedstawiać się jako brak władzy, bo jej najskuteczniejszą techniką jest naturalizacja własnych przesłanek.

Bank centralny nie jest po prostu urzędem od stóp procentowych. W epoce postkomunistycznej transformacji był instytucją o randze węzła cywilizacyjnego. Państwo, które miało bank centralny „taki jak na Zachodzie", mogło ogłosić światu, że przeszło na stronę nowoczesności. Niezależność banku stawała się znakiem przynależności do klubu, a stabilność cen – dogmatem, który działał jak pieczęć ortodoksji. Właśnie dlatego Johnson opisuje tę zmianę jako „niedocenioną kampanię rewolucyjną". Nie był to bowiem import narzędzi, lecz transplantacja całego modelu instytucjonalnego wraz z jego etosem, hierarchią prestiżu i mechanizmem rozpoznawania swoich.

Model ten, jak rekonstruuje go Johnson, opiera się na dwóch „bliźniaczych" filarach: stabilności cen oraz niezależności politycznej. Dążenie do niskiej i przewidywalnej inflacji przedstawiano w latach dziewięćdziesiątych jako warunek konieczny gospodarczej racjonalności. Z kolei instytucjonalna izolacja decydentów monetarnych od bieżącej gry wyborczej miała gwarantować wiarygodność tego zobowiązania. Mechanizm ten jest znany z teorii niespójności w czasie, która zakłada, że politycy ulegają pokusie krótkookresowego „dopalania" koniunktury i muszą sami nałożyć na siebie więzy, by oczekiwania inflacyjne nie wymknęły się spod kontroli. Rzecz w tym, że w praktyce transformacyjnej ten racjonalny argument stał się jednocześnie argumentem symbolicznym. Niezależność przyjmowano nie dlatego, że krajowa debata przepracowała teorię, lecz dlatego, że była to przepustka do świata MFW, BIS czy – w horyzoncie europejskim – do rdzenia integracji monetarnej.

Tu pojawia się pierwsza aporia, z której wyrasta cała późniejsza historia finansowego nacjonalizmu. Formalnie niezależność banku centralnego ma chronić interes publiczny przed polityczną pokusą. W warunkach postkomunistycznych stała się jednak także techniką legitymizacji bolesnych reform. Władza wykonawcza mogła ogłosić, że pieniądz nie będzie już narzędziem partyjnej doraźności, a jednocześnie przerzucić część odpowiedzialności za koszty transformacji na instytucję pozapolityczną. W tej mierze, w jakiej niezależność działała jako tarcza przed odpowiedzialnością, zasiewała przyszły konflikt o suwerenność. Gdy bowiem przychodzi kryzys, społeczeństwo nie pyta o subtelności mandatu, tylko o to, kto decyduje i w czyim imieniu.

Aby opisać, jak ponadnarodowa wspólnota bankierów przenosiła idee szybciej, niż lokalne instytucje były w stanie je przetrawić, Johnson proponuje pojęcie „wormhole network" – sieć tuneli czasoprzestrzennych. W fizyce tunel łączy odległe punkty, omijając przestrzeń między nimi. W socjologii władzy oznacza to bezpośrednie sprzężenie między elitą krajową a globalnym centrum profesjonalnym, z jednoczesnym pominięciem krajowej opinii publicznej. Bankier z Budapesztu, Pragi czy Biszkeku może czuć się bardziej „u siebie" w Bazylei niż w parlamencie własnego kraju. Efekt ten nie jest wyłącznie psychologiczny. Jest instytucjonalny, bo opiera się na regularnych spotkaniach, wspólnych szkoleniach i wspólnym języku.

Wspólny język jest czymś więcej niż tylko angielszczyzną i zestawem modeli. Jest kodem selekcji, który działa jak bariera wejścia. Wewnętrzna spójność wspólnoty i jej zdolność do tworzenia wrażenia „jednej profesjonalnej prawdy" rośnie wprost proporcjonalnie do skuteczności, z jaką wyklucza ona aktorów zewnętrznych z pełnego zrozumienia. Nie potrzeba tu teorii spiskowej, wystarczy zwykła socjologia profesji: prestiż rośnie, gdy rośnie koszt kompetencji, a ten rośnie wraz z hermetycznością kodu. Bankowość centralna jest w tym sensie skrajną odmianą technokracji, bo jej podstawowy instrument jest abstrakcyjny, skutki są rozłożone w czasie, a komunikacja – niezbędna i zarazem nieprzejrzysta dla laika. To, jak trafnie zauważa Erik Jones, przypomina klasyczną „wspólnotę epistemiczną", tyle że o nadzwyczaj silnych mechanizmach izolacji.

Konstrukcja „kapłaństwa" domaga się jednak rygorystycznego dopowiedzenia. Kapłan, w typologii instytucjonalnej, nie jest po prostu uczonym. Jest depozytariuszem rytuału, a rytuał to społecznie uznany mechanizm przejścia od niepewności do decyzji. Bank centralny wytwarza rytuał w postaci procedur decyzyjnych, komunikatów, konferencji i projekcji. Wytwarza też symbolikę, choć udaje, że jej nie ma: „wiarygodność", „kotwiczenie oczekiwań" czy „niezależność" funkcjonują jako słowa o statusie sakralnym. Ich podważenie nie jest traktowane jak spór o instrument, lecz jak zagrożenie dla całego ładu. Można tu przywołać zwięzłą intuicję Waltera Bagehota: „w czasach paniki pożyczajcie chętnie, pod dobrym zabezpieczeniem, po wysokiej stopie". Sens tej formuły wykracza poza instrukcję. To definicja rytuału: wspólnota ma wiedzieć, że istnieje kapłan ostatniej instancji, który ma odwagę uczynić wyjątek, ale czyni go według reguły.

Wormhole network: mechanizm transferu globalnych norm

Aby opisać ten mechanizm, Johnson sięga po pojęcie z pogranicza fizyki i socjologii: „wormhole network", czyli sieć tuneli czasoprzestrzennych. W kosmologii tunel taki łączy odległe punkty, pozwalając ominąć dzielącą je przestrzeń. W socjologii władzy metafora ta staje się niepokojąco trafna: opisuje bezpośrednie sprzężenie między elitą krajową a globalnym centrum profesjonalnym, które odbywa się z całkowitym pominięciem krajowej opinii publicznej i dużej części aparatu państwa. Bankier z Budapesztu, Pragi czy Biszkeku może czuć się bardziej „u siebie" w Bazylei niż w parlamencie własnego kraju. Nie jest to jednak wyłącznie efekt psychologiczny. To zjawisko instytucjonalne, utrwalane przez regularne spotkania, wspólne programy szkoleniowe, te same standardy i ten sam uniwersalny język.

Ów wspólny język jest zresztą czymś znacznie więcej niż tylko branżową angielszczyzną i zestawem modeli matematycznych. To przede wszystkim kod selekcji, który działa jak skuteczna bariera

wejścia. Wewnętrzna spójność tej wspólnoty, jej zdolność do błyskawicznej koordynacji i tworzenia iluzji „jednej profesjonalnej prawdy", rośnie wprost proporcjonalnie do jej hermetyczności. Nie trzeba tu żadnej teorii spiskowej. Wystarczy odrobina socjologii profesji: prestiż rośnie wraz z kosztem kompetencji, a ten ostatni winduje nieprzystępność specjalistycznego kodu. Bankowość centralna jest w tym sensie skrajnym wcieleniem technokracji, bo jej podstawowy instrument jest abstrakcyjny, skutki odroczone w czasie, a komunikacja – zarazem niezbędna i dla laika nieprzenikniona. Erik Jones trafnie zauważa, że przypomina to klasyczną „wspólnotę epistemiczną", tyle że wyposażoną w nadzwyczaj silne mechanizmy izolacji.

Niezależność i cel inflacyjny: dwa filary wiarygodności

Model bankowości centralnej, który rekonstruuje Johnson, to swoisty dogmat oparty na dwóch bliźniaczych filarach: stabilności cen i niezależności politycznej. Pierwszy z nich, czyli dążenie do niskiej i przewidywalnej inflacji, w latach dziewięćdziesiątych urastał do rangi warunku koniecznego wszelkiej racjonalności gospodarczej. Drugi, oznaczający instytucjonalną izolację decydentów monetarnych od bieżącej gry wyborczej, miał gwarantować wiarygodność całego przedsięwzięcia. Mechanizm jest znany z teorii niespójności w czasie: polityk, który ulega pokusie krótkoterminowego „dopalania" koniunktury, musi sam nałożyć sobie pęta, jeśli chce utrzymać w ryzach oczekiwania inflacyjne. Rzecz w tym, że w praktyce transformacyjnej ten racjonalny argument stał się jednocześnie argumentem symbolicznym. Niezależność przyjmowano nie dlatego, że krajowa debata przepracowała teorię, lecz dlatego, że była to przepustka do świata takich instytucji jak MFW, BIS czy – w europejskim horyzoncie – do samego rdzenia integracji monetarnej.

Tu jednak wyłania się pierwsza aporia, którą warto wyostrzyć, bo z niej wyrasta cała późniejsza historia finansowego nacjonalizmu. Niezależność banku centralnego jest formalnie narzędziem mającym chronić interes publiczny przed polityczną pokusą. W warunkach postkomunistycznych stała się jednak także zręczną techniką legitymizacji reżimu reform. Władza wykonawcza mogła z jednej strony ogłosić, że oto pieniądz przestał być narzędziem partyjnej doraźności, a z drugiej – przerzucić część odpowiedzialności za ból transformacji na instytucję rzekomo „apolityczną". W tej mierze, w jakiej niezależność działała jako tarcza przed odpowiedzialnością, zasiewała przyszły konflikt o suwerenność. Gdy bowiem nadchodzi kryzys, społeczeństwo nie pyta o subtelności mandatu, lecz o to, kto dzierży władzę i w czyim imieniu ją sprawuje.

Trzy etapy transplantacji: od imitacji do internalizacji

Johnson porządkuje proces „transplantacji" modelu instytucjonalnego, dzieląc go na trzy logiczne etapy: wybór, transformację i internalizację. Wybór jest aktem czysto politycznym, w którym rząd przyjmuje ustawę, deklarując tym samym formalną zgodę na nowy porządek monetarny. Transformacja to już akt instytucjonalny: bank centralny wymienia kadry, procedury i narzędzia, nierzadko przebudowując od podstaw całą swoją strukturę. Internalizacja pozostaje etapem najtrudniejszym, gdyż oznacza osadzenie nowej instytucji w krajowym świecie przeżywanym – w tym, co obywatele intuicyjnie uznają za naturalne, słuszne i po prostu „nasze". Johnson pokazuje przy tym, że sukces dwóch pierwszych faz bywał wręcz wrogiem trzeciej: im sprawniej i szybciej bank stawał się „zachodni" w sensie technicznym, tym łatwiej mógł zostać uznany za „obcy" w sensie politycznym. To kluczowa intuicja, którą środowisko naukowe przyjęło z uznaniem, ponieważ porządkuje ona znany z wielu reform paradoks. Transplantat może być chirurgicznie perfekcyjny, a mimo to zostać odrzucony przez organizm.

Grzechy transformacji: pośpiech i brak zakorzenienia

Wchodzimy w najbardziej produktywną kategorię krytyki, czyli „grzechy transformacji". Są to dwa komplementarne błędy, które nie wynikają z ignorancji, lecz z samej logiki eksportowanego modelu. Pierwszy to grzech nadmiaru: niezależność zostaje wyniesiona do rangi dogmatu, normy tak totalnej, że ma zastąpić konieczną współpracę z resztą państwa. Gdy bank centralny uznaje, że dialog z rządem jest zawsze „zanieczyszczeniem" jego czystej misji, rodzi się konflikt polityk. Polityka fiskalna i pieniężna zaczynają się wzajemnie znosić, produkując realne koszty gospodarcze, które następnie rozlicza się w języku zdrady suwerenności. Grzech zaniechania polega natomiast na tym, że obsesja stabilności cen całkowicie przysłania stabilność finansową. Nadzór bankowy staje się zajęciem gorszego sortu – brudną, drugorzędną robotą, niegodną prawdziwego kapłaństwa, bo brakuje mu elegancji, jaką ma kalibracja inflacji. Johnson pokazuje, że to właśnie ta asymetria wraca jak rachunek sumienia w momentach kryzysu.

Aby uchwycić strukturalny sens tej diagnozy, posłużmy się krótką przypowieścią o instytucjach. Wyobraźmy sobie państwo jako organizm, który właśnie przeszedł ciężką operację. Wszczepiono mu nowoczesny stymulator serca – niezależny bank centralny, działający wedle najlepszych światowych standardów. Transformacja wydaje się sukcesem, bo urządzenie bije równo. Problem w tym, że reszta narządów – sądownictwo, administracja skarbowa, rynek pracy czy standardy ładu korporacyjnego – nie nadąża z rekonfiguracją. Organizm zaczyna więc traktować stymulator jak ciało obce. Pojawia się immunologiczna reakcja polityczna, której źródłem nie jest niechęć do

technologii, lecz brak internalizacji, czyli głębokiego przyswojenia nowej logiki. Bez niej brakuje wspólnego języka do uzasadniania decyzji. W takich warunkach nawet racjonalna decyzja banku, jak podwyżka stóp, przestaje być odczytywana jako zabieg medyczny. Zaczyna jawić się jako akt obcej, narzuconej władzy.

Internalizacja: najtrudniejszy etap zmiany mentalnej

Spór o to, co jest pierwotnym dobrem w gospodarce, nie jest bynajmniej drobiazgiem akademickim. To fundamentalna debata teologiczna. Przedkryzysowy konsensus, zwłaszcza w swojej wersji eksportowej, opierał się na silnym dogmacie: jeśli inflacja jest niska, a oczekiwania zakotwiczone, gospodarka sama dąży do potencjalnego wzrostu. Bezrobocie staje się wówczas problemem strukturalnym, a nie monetarnym. Johnson pokazuje, że w krajach postkomunistycznych tezę tę przyjęto jako „prawdę objawioną", gdyż była nie tylko argumentem, ale i sygnałem przynależności do nowego porządku. Rzecz w tym, że kryzys 2008 roku i późniejsze lata zmusiły kapłanów tej ortodoksji do wejścia w przestrzeń, w której nie da się utrzymać fikcji czystości dogmatu. Luzowanie ilościowe, programy skupu aktywów czy awaryjne linie płynności w sposób nieunikniony dotykają redystrybucji i bilansu państwa. Raport Ballsa, Howata i Stansbury pokazuje to wprost: narzędzia „niekonwencjonalne" mają konsekwencje fiskalne, choć banki centralne uparcie trzymają się języka, w którym są to jedynie operacje techniczne.

W tej mierze, w jakiej kryzys obnażył polityczny wymiar bankowości centralnej, pojawiło się pole dla tezy przeciwnej, radykalnej, dziś wpływowej w heterodoksji. Głosi ona, że „niezależność" była projektem epoki neoliberalnej, mającym utrwalić interesy pewnego porządku klasowego. Thomas Palley ujmuje to bez ogródek, traktując całą debatę jako „ustawioną", zbudowaną na ideologicznych założeniach. Ta krytyka bywa jednak zbyt zamaszysta, bo nie odróżnia złych implementacji od sensu samej instytucji. Jest jednak cennym przypomnieniem, że o ile autonomia operacyjna może być cnotą, o tyle autonomia celów staje się uszczerbkiem dla demokracji, jeśli same cele nie są przedmiotem publicznej debaty.

Kryzys 2008: upadek mitu nieomylności banków centralnych

Problem w tym, że owa wiara publiczna nie jest kapitałem symbolicznym danym raz na zawsze. Jej wartość jest funkcją zgodności między obietnicą a społecznym doświadczeniem. Jeśli bank centralny roztacza wizję stabilności cen jako autostrady do dobrobytu, a obywatele doświadczają

stagnacji dochodów, kryzysu mieszkaniowego i poczucia, że pieniądzem rządzi prawo dżungli, otwiera się przestrzeń dla kontrkapłaństwa. Wchodzą na nią politycy z prostym przekazem: oddajcie nam ster, bo dotychczasowi kapłani zdradzili. Johnson nazywa tę reakcję nacjonalizmem finansowym, czyli strategią używania narzędzi finansowych do promowania interesu narodowego, najczęściej w kontrze do uniwersalnych dogmatów globalizacji. W swoich analizach Węgier pokazuje, że nie jest to logika marginalna, lecz rosnąca tendencja, zwłaszcza w jej nieliberalnej wersji. Ta zaś preferuje kontrolę nad bankiem centralnym, gdyż aktywne użycie władzy monetarnej po prostu nie pozwala na jej realną niezależność.

Bank centralny w swojej eksportowej wersji był bowiem nie tylko instytucją modernizacji. Miał zdejmować z polityki odium kłótni o podział tortu, zamieniając je w techniczną dyskusję o przepisie. Dopóki wzrost i konwergencja tworzyły materialną poduszkę bezpieczeństwa, to odpolitycznienie było społecznie akceptowalne. Gdy poduszka znika, gest technokraty zamienia się w akt uzurpacji. I wtedy na scenę wkracza pytanie, którego nie da się zbyć sloganem: czy władza nad pieniądzem ma należeć do procedury, czy do demokratycznej większości? Demokracja bez procedur zwykle kończy się inflacyjną pokusą. Procedura bez legitymizacji większości – buntem suwerena. Johnson, używając metafory „kapłanów", pyta w istocie o możliwość trzeciej drogi: władzy opartej na regułach, która potrafi jednak wytłumaczyć się społeczeństwu bez popadania w populizm i bez ucieczki w hermetyczny żargon.

Nacjonalizm finansowy: polityczny odwet na technokracji

Węgierska trajektoria to niemal laboratoryjny preparat, w którym widać, jak zachodni ideał przechodzi w nacjonalizm finansowy. Węgry miały przecież przewagę startową: wcześniejsze otwarcie na Zachód, ugruntowane kontakty z międzynarodowymi instytucjami oraz elitę, która błyskawicznie opanowała język technokratycznej ortodoksji. Był to kraj uchodzący za wzorowego neofitę, dlatego jego późniejsza apostazja nabrała tak potężnej siły symbolicznej. Nacjonalizm finansowy w wersji Viktora Orbána nie polegał bowiem na prostej negacji ekonomii, lecz na jej przewrotnym przeformułowaniu. Zamiast kapłaństwa stabilności cen, bank centralny miał stać się narzędziem rozwoju narodowego, kanałem kredytowym dla „swoich" podmiotów i bastionem suwerenności przeciw „obcym bossom". Jak pokazała Juliet Johnson, nie była to spontaniczna erupcja gniewu, lecz chłodna strategia, która wykorzystuje instytucje finansowe jako pole bitwy o władzę.

Przypadek węgierski stanowi zarazem najlepszą ilustrację dwóch grzechów transformacji. Pierwszy to grzech nadmiaru: przerysowana do absurdu niezależność banku centralnego, która w latach poprzedzających zwrot stworzyła obraz instytucji jako wyspy całkowicie oderwanej od reszty państwa. To uczyniło z niej idealnego kozła ofiarnego, na którego można było zrzucić winę za społeczne koszty polityki makroekonomicznej. Drugi to grzech zaniechania, czyli niedocenienie stabilności finansowej, który ujawnił się, gdy społeczeństwo boleśnie doświadczyło ryzyka kredytowego i niestabilności sektora. Powstało poczucie, że bank centralny pilnował abstrakcyjnego wskaźnika, podczas gdy realny świat pogrążał się w nierównowadze. W takich warunkach nacjonalizm finansowy mógł przedstawić się nie jako cyniczny zamach na niezależność, lecz jako moralna rekonkwista.

Węgry: odwrót od ortodoksji ku suwerenności finansowej

Czechy i Słowacja wnoszą do tej dyskusji inny wymiar: dziedzictwo instytucjonalne i polityczną geometrię aksamitnego rozwodu. Johnson opisuje, jak widoczna od początku asymetria zasobów i kadr zdawała się na papierze przesądzać o losie obu państw, skazując jedno na sukces, a drugie na dryf.

Tymczasem przebieg wydarzeń odsłonił subtelniejszą grę. Czechy, z lepszym zapleczem, szybciej zbudowały technokratyczną sprawność, lecz nie gwarantowało to politycznej harmonii. Słowacja, startując z gorszej pozycji, użyła ponadnarodowej protezy jako tarczy przed lokalnymi naciskami. Następnie, poprzez żelazną dyscyplinę ścieżki do euro, wpisała unijne reguły w logikę nieodwracalności, przyjmując je za własne. Intuicja Johnsona jest tu bezbłędna: integracyjny „tunel” bywa tarczą, ale tarcza działa tylko wtedy, gdy lokalne elity uznają jej legitymację. W chwili, gdy to uznanie zanika, tarcza staje się dowodem obcości.

Czechy i Słowacja: odmienne strategie wiarygodności

Dwa skrajne przypadki – Rosja i Kirgistan – domykają naszą typologię, pokazując lustrzane sposoby relacji z „siecią typu wormhole”. Rosja, z całym swoim imperialnym dziedzictwem i potęgą aparatu państwowego, nie mogła po prostu usiąść w szkolnej ławce. Jej bank centralny miał własną, głęboko zakorzenioną kulturę organizacyjną i pamięć władzy, toteż wejście do globalnej sieci od początku było negocjacją równorzędności. Na drugim biegunie stoi Kirgistan, modelowy przykład „ogrodu w pojemniku”. Przyjął on gotowy model niemal bezdyskusyjnie, desperacko

potrzebując zewnętrznej legitymizacji. Ceną za tę łatwość była jednak porażka internalizacji: stworzono instytucję formalnie nowoczesną, lecz politycznie bezsilną. W takich warunkach prezes banku centralnego staje się idealnym kozłem ofiarnym. Staje się nim nie z powodu braku kompetencji, lecz dlatego, że jego kompetencja nigdy nie została przekuta w autentyczne społeczne uznanie.

Rosja i Kirgistan: izolacja kontra całkowita zależność

Spróbujmy więc wykonać ruch polemiczny. Nie taki, który ma na celu zdemontowanie analizy Perry'ego Mehrlinga, lecz taki, który wydobywa z niej niewygodne konsekwencje na przyszłość. Najpoważniejszy zarzut, jaki można postawić jego metaforze kapłaństwa, brzmi następująco: jeśli problemem jest izolacja, to może lekarstwem byłoby pełne upolitycznienie pieniądza? To jednak pułapka. Historia nowoczesnej gospodarki uczy bowiem, że oddanie emisji i stóp procentowych pod bezpośrednią kontrolę polityków niemal zawsze kończy się krótkowzrocznością, dominacją budżetu nad polityką pieniężną i inflacyjną katastrofą. W tym sensie Mehrling ma rację, broniąc niezależności jako mechanizmu budującego wiarygodność. Rzecz jednak w tym, że niezależność w wersji eksportowej oznaczała nie tylko autonomię operacyjną, lecz także autonomię w sferze języka. A to dwa zupełnie różne rodzaje separacji.

Autonomia operacyjna, czyli swoboda w technicznym działaniu, może być cnotą. Natomiast autonomia uzasadniania, czyli tworzenie własnego, hermetycznego języka, jest prostą drogą do delegitymizacji. W demokracji nie można bowiem w nieskończoność wymagać posłuszeństwa wobec argumentów, których nie da się zrozumieć i krytycznie ocenić. Dlatego najbardziej produktywna krytyka nie zmierza do zniesienia niezależności, lecz do jej fundamentalnego przeformułowania. Gdy bank centralny wykonuje wąskie zadania monetarne, może chować się za retoryką czystej techniki. Gdy jednak podejmuje zadania systemowe, musi wejść w przestrzeń publicznej debaty, gdzie jego twierdzenia o faktach, słuszności norm i autentyczności intencji są nieustannie poddawane krytyce. Jeśli tego nie zrobi, jego „kapłaństwo" z mechanizmu stabilności zmienia się w zapalnik buntu.

Niezależność vs. rozliczalność: demokratyczny dylemat banku

Dlatego właśnie współczesna debata, zarówno w nauce, jak i wśród praktyków, coraz rzadziej stawia pytanie: „czy bank ma być niezależny?", a coraz częściej: „jak go rozliczać, gdy jego mandat

pęcznieje?”. Sam Europejski Bank Centralny przyznaje, że nowe role i narzędzia, które banki otrzymały po ostatnim kryzysie, tworzą niebezpieczne napięcia. Im więcej władzy, tym łatwiej narazić się na ataki polityków. A presja polityczna to bynajmniej nie historyczna ciekawostka. Gdy Reuters w proroczej depeszy z 2025 roku cytował ostrzeżenie MFW, diagnoza była jednoznaczna: erozja niezależności prowadzi do niestabilności, gdyż niszczy wiarygodność i uniemożliwia kotwiczenie oczekiwań. To przecież nic innego jak język „kapłaństwa”, tyle że ubrany w sztafaż międzynarodowej instytucji. Przesłanie pozostaje to samo: wiara publiczna jest kapitałem, który można bezpowrotnie roztrwonić w ciągu kilku kwartałów.

Polaryzacja: zagrożenie dla autonomii operacyjnej banku

Bank centralny lubi powtarzać, że nie para się polityką. Polityk z kolei zapewnia, że nie dotyka stóp procentowych. W istocie obaj zajmują się tym samym, tyle że posługują się odmiennymi dialektami. Polityk mówi w narzeczu głosów wyborczych, bankier w narzeczu punktów bazowych. Spór nie toczy się więc o to, czy konflikt istnieje, lecz o to, czy ma być rozstrzygany w świetle dnia, czy też w języku, który dla większości społeczeństwa brzmi jak magiczne zaklęcie. Kapłan, który nie przyznaje, że odprawia rytuał, w końcu zostanie oskarżony o czary.

W nadchodzącym porządku zwycięży nie ten bank centralny, który okaże się najbardziej ortodoksyjny, lecz ten, który będzie najbardziej odporny na delegitymizację. Odporność ta nie będzie jednak wynikać z samej litery prawa. Będzie owocem sprzężenia zwrotnego między prawem, procedurą a językiem uzasadniania własnych decyzji. Jeśli takie sprzężenie nie powstanie, nacjonalizm finansowy pozostanie kuszącą narracją, oferuje bowiem to, czego technokracja często dać nie potrafi: prostą odpowiedź na pytanie, kto tu właściwie rządzi.

Gdy potraktujemy analizę Johnson nie jako kronikę transformacji, lecz jako test teoretyczny, w którym mierzy się zdolność pewnego modelu instytucjonalnego do obrony swoich roszczeń do prawomocności w warunkach społecznego napięcia, wówczas studia przypadków przestają być tylko ilustracjami. Stają się aparaturą badawczą. Aparatura ta wykrywa nie tyle to, co banki centralne robiły, ile to, co mogły robić bez utraty swojego fundamentalnego kapitału, którym jest społeczne uznanie. A uznanie, w gospodarce pieniężnej, jest odpowiednikiem wiary, lecz wiary szczególnego rodzaju. Nie jest to bowiem wiara w objawienie, tylko w procedurę. Johnson trafia w sedno, gdy pokazuje, że bankowość centralna wykształciła quasi-religijną kulturę zawodową, a więc reżim autorytetu oparty na aurze nieomylności, hermetycznym języku i rytuałach wtajemniczonej

wspólnoty. To nie jest literacka złośliwość. To precyzyjny opis mechanizmu, który pozwala społeczeństwom delegować coś, czego delegować się nie lubi – władzę nad pieniądzem.

Zacznijmy od Węgier, bo to przypadek najbardziej bezlitosny dla teoretycznego komfortu. Węgierska trajektoria zawiera w sobie trzy akty, które układają się w logiczny dramat. Najpierw mamy fazę szybkiego wejścia do ponadnarodowej wspólnoty, gdzie język angielski i kanon ekonomii tworzą kod rozpoznawczy, swoistą przepustkę do tunelu wiedzy. Potem następuje faza technokratycznego sukcesu, w której bank centralny potrafi już prowadzić nowoczesną politykę pieniężną, a nawet tworzy własne programy, jak instrumenty wspierania kredytu dla małych i średnich firm. Wreszcie przychodzi faza politycznej reakcji, w której technokracja zostaje przedefiniowana jako obce panowanie. To moment, w którym metafora kapłaństwa przechodzi w metaforę apostazji, tyle że apostazja przybiera tu formę państwowej doktryny. W praktyce widać ją szczególnie dobrze w procesie, który Johnson nazywa **repurposing**, czyli przeznaczeniem banku centralnego do celów jawnie realizujących strategię narodową, a nie wyłącznie dogmat stabilności cen.

Węgierski bank centralny nie porzuca stabilności cen w swoich deklaracjach. W dokumentach instytucjonalnych pozostaje ona celem nadrzędnym. Rzecz w tym, że doktryna może zostać zachowana jako fasadowy język, podczas gdy praktyka przesuwa akcenty na zupełnie inne funkcje. To właśnie jest najbardziej nowoczesna postać nacjonalizmu finansowego. On nie zawsze musi krzyczeć. Może mówić spokojnie, języ

Konstytucja wiarygodności: ratunek dla mandatu banku

Trzeba porzucić bajkę o jednej, uniwersalnej ścieżce rozwoju. Globalny biznes, stawiając diagnozę na przyszłość, widzi raczej świat hybrydowy. W tym świecie część banków centralnych utrzyma twardą niezależność, próbując doskonalić narzędzia komunikacji i publicznego uzasadniania swoich decyzji. Inne zaś zostaną stopniowo wprzęgnięte w rydwan narodowej strategii, gdzie polityka pieniężna i kredytowa stają się po prostu kolejnymi instrumentami w rękach państwa. Konsekwencją będzie rosnąca premia za ryzyko instytucjonalne. Rynki zaczną różnicować kraje nie tylko według długu i deficytu, ale przede wszystkim według jakości mandatu banku centralnego i jego odporności na polityczną ingerencję, co jest echem ostrzeżeń MFW przed kosztami utraty niezależności. Czeka nas zatem epoka większej zmienności, w której stabilność cen będzie trudniejsza do utrzymania, co EBC tłumaczy nadejściem nowych, nieznanych dotąd wstrząsów.

Biznes, jak to biznes, zareaguje na ten chaos w jedyny znany sobie sposób: pragmatyzmem. Może nie pała do banków centralnych miłością, ale kocha przewidywalność, bo ta obniża koszt kapitału.

To oznacza, że dla międzynarodowych korporacji kluczowym ryzykiem staje się nie tyle wysokość stóp procentowych, co sama stabilność reguł gry. Tam, gdzie bank centralny staje się narzędziem polityki przemysłowej bez przejrzystych ram, rośnie ryzyko arbitralności i kaprysu władzy. Tam zaś, gdzie zachowuje autonomię operacyjną, ale podlega obowiązkowi publicznego tłumaczenia się ze swoich decyzji, rośnie jego wiarygodność, a wraz z nią zdolność całej gospodarki do absorbowania wstrząsów bez wybuchu paniki.

Warto domknąć te rozważania krótką, choć kąśliwą przypowieścią, bo humor absurdu bywa czasem jedyną odtrutką. Wyobraźmy sobie, że w państwie istnieje urząd, który ustala pogodę. Gdy świeci słońce, wszyscy chwalą jego profesjonalizm. Gdy nadchodzi burza, urząd ogłasza, że jest ona zgodna z modelem. Społeczeństwo odpowiada, że burza jest po prostu elementem życia. W tym momencie urząd ma dwa wyjścia. Może oświadczyć, że nie będzie dyskutował, ponieważ jest niezależny, albo może przyznać, że jest niezależny w doborze narzędzi, ale nie jest zwolniony z obowiązku uzasadnienia, dlaczego ich użył. Pierwsza strategia karmi nacjonalistyczną reakcję, dając politykom gotową narrację o aroganckiej, obcej władzy. Druga strategia generuje koszt krótkoterminowy, bo zmusza urząd do wystawienia się na krytykę, ale w długim terminie buduje zaufanie i społeczną akceptację.

> Kapłan, który ukrywa rytuał za zasłoną technokratycznego żargonu, ryzykuje oskarżenie o czary. W nadchodzącym porządku zwycięży nie ten bank centralny, który jest najbardziej ortodoksyjny, lecz ten, który potrafi budować odporność na delegitymizację poprzez transparentne uzasadnianie swoich decyzji. Czy władza nad pieniądzem ma pozostać domeną procedur, czy też powinna podlegać demokratycznej kontroli, aby uniknąć buntu suwerena?

Inspiracje

[1] **"Priest of prosperity"** Juliet Johnson

Juliet Johnson jest profesorem nauk politycznych na Uniwersytecie McGill. Jej badania koncentrują się na polityce pieniądza i tożsamości, szczególnie w postkomunistycznej Europie. Jest autorką książek **Priests of Prosperity** i **A Fistful of Rubles**.

Juliet Johnson *is a Professor of Political Science at McGill University. Her research focuses on the politics of money and identity, particularly in post-communist Europe. She is the author of* ***Priests of Prosperity*** *and* ***A Fistful of Rubles****.*

McGill University

Literatura uzupełniająca

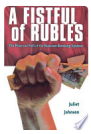
Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Developments in Russian Politics 10"**

Henry E. Hale, Juliet Johnson, Tomila Lankina

2024 | Bloomsbury and Duke University Press

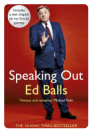


[2] **"A Fistful of Rubles: The Rise and Fall of the Russian Banking System"**

Juliet Johnson

2018 | Cornell University Press | ISBN: 9781501731310

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[3] **"Speaking Out: Lessons in Life and Politics"**

Ed Balls

2016 | Random House | ISBN: 9781473537880

[4] **"Barriers to Riches (Walras-Pareto Lectures)"**

Edward C. Prescott

1999 | MIT Press

[5] **"Women Shaping Global Economic Governance"**

Elvira Nabiullina

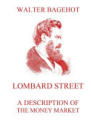
2019 | United Nations iLibrary



[6] **"Recursive Methods in Economic Dynamics"**

Nancy L. Stokey, Robert E. Lucas, Edward C. Prescott

1989 | Harvard University Press | ISBN: 9780674735187



[7] **"Lombard Street: A Description of the Money Market"**

Walter Bagehot

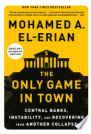
2025 | Jazzybee Verlag | ISBN: 9783988687272



[8] **"The Logic of Financial Nationalism"**

Federico Lupo-Pasini

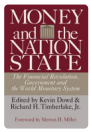
2017 | Cambridge University Press | ISBN: 9781107189027



[9] **"The Only Game in Town: Central Banks, Instability, and Avoiding the Next Collapse"**

Mohamed A. El-Erian

2016 | Random House | ISBN: 9780812997637



[10] **"Money and the Nation State: The Financial Revolution, Government and the World Monetary System"**

Kevin Dowd

1998 | Routledge

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Institutional theory and multinational corporation internationalization strategy: a systematic review and future research agenda"**

Anuradha Saikia, Sharad Nath Bhattacharya, Rohit Dwivedi

2024 | International Journal of Emerging Markets

Google Scholar

[2] **"Do Central Bankers Dream of Political Union? From Epistemic Community to Common Identity"**

Erik Jones

2019 | Comparative European Politics

[3] **"Beyond Central Bank Independence: Rethinking Technocratic Legitimacy in Monetary Affairs"**

Erik Jones, Matthias Matthijs

2019 | Journal of Democracy

[4] **"The War in Ukraine and the European Central Bank"**

Erik Jones

2022 | Survival

[5] **"Central Bank Independence Revisited: After the financial crisis, what should a model central bank look like?"**

Ed Balls, James Howat, Anna Stansbury

2018 | Harvard Kennedy School, M-RCBG Associate Working Paper Series

Google Scholar

[6] **"Can the Central Bank Alleviate Fiscal Burdens?"**

Ricardo Reis

2013 | LSE

Google Scholar

[7] **"The Declining Worker Power Hypothesis: An Explanation for the Recent Evolution of the American Economy"**

Anna Stansbury, Lawrence H. Summers

2020 | Brookings Papers on Economic Activity

Google Scholar

[8] **"Rules Rather than Discretion: The Inconsistency of Optimal Plans"**

Finn E. Kydland, Edward C. Prescott

1977 | Journal of Political Economy

[9] **"Time to Build and Aggregate Fluctuations"**

Finn E. Kydland, Edward C. Prescott

1982 | Econometrica

[10] **"MoNK: Mortgages in a New-Keynesian model"**

Carlos Garriga, Finn E. Kydland, Roman Šustek

2019 | NBER Working Papers

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[11] "Financial nationalism and its international enablers: The Hungarian experience"

Juliet Johnson, Andrew Barnes

2015 | Review of International Political Economy

Google Scholar

[12] "Adding rooms onto a house we love: Central banking after the global financial crisis"

Juliet Johnson, Vincent Arel-Bundock, Vladislav Portniaguine

2019 | Public Administration

[13] "Currency Crises in Post-Soviet Russia"

Juliet Johnson, David Woodruff

2017 | Russian Review

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 6bc9bc3c-3063-43c2-974f-9f52cc46901c